**Opis pożaru miasta przez Sebastiana Klonowica, ówczesnego pisarza rady miejskiej, Lublin 7 V 1575 r., Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta miasta Lublina, sygn. 152, k. 253-254v, tłum. S. Paulowa. [źródło:** **H. Gawarecki, S. Paulowa, M. Stankowa, *Klęski pożarów w Lublinie*, „Rocznik Lubelski” 1973, t. 16, s. 222-225.]**

Sobota poprzedzająca niedzielę Rogationum. Ten dzień należałoby zapisać czarnymi zgłoskami na smutnym obrachunku. Był bowiem dniem straszliwej klęski dla tego królewskiego miasta, które [dotychczas] zdawało się być bardzo szczęśliwe. Tragicznie zaszło dla nas wówczas słońce. Zaraz bowiem po północy, gdy w najgłębszym śnie pogrążeni byli biedni śmiertelnicy, między godziną drugą, a trzecią nocy, na ulicy Grodzkiej wybuchł ogień, z domu narożnego zwanego Kiełbaszczyński. Dom ten leży z jednej strony między kamienicą znakomitego i sławetnego Macieja Kasprowicza obywatela i rajcy lubelskiego a przebiegającym między nimi wąskim przejściem wiodącym ku łaźni i rynkowi Rybnemu. Z drugiej przylega bezpośrednio do domu sławetnego Adama Masłowicza, kuśnierza, obywatela lubelskiego. Niszczycielski płomień, jak mówią, wybuchł z pieca piekarskiego, w którym Jadwiga zwana Kołaczniczką, dzierżawczyni tego domu, piekła placki na sprzedaż, w dniu następnym. Płomień natrafiwszy na doskonałe podłoże [którym były] dachy wyschęte na skutek niebywałej o tej porze roku suszy, sprzyjającej rozszerzaniu się pożaru, błyskawicznie ogarnął całe miasto, sprowadzając nań straszliwą klęskę.

Na skutek pożogi runął nagle z ogromnym hukiem kościół ś. Stanisława, który odznaczał się wspaniałą królewską budową. Dach jego pokryty był złobkowaną dachówką. Podziw budziły trzy okazałe szczyty wykonane z wielkim artyzmem, znajdujące się z tyłu z frontu i w połowie świątyni. Kościół ten posiadał wspaniałe sklepienie z wieloma łukami wykonanymi z cegły niezwykle pięknie i lekko. Zdobiły go również różnokolorowe artystyczne malowidła i lśnił od złoconych ołtarzy, wykonanych z wielkim kunsztem przez mistrzów. W prawej części wielkiego chóru umieszczone były kosztowne organy. A w ogóle posiadał mnóstwo innych ozdób, które rozmyślnie pomijam.

Podczas opisywanego pożaru, ocalała również od całkowitej zagłady, dzięki wysiłkom ratujących ją ludzi, ta część kościoła, ś. Michała, którą dziś widzimy całą i nienaruszoną. Wieża tego kościoła z dzwonami, zwrócona ku miastu była tak wysoka, że szczyt jej wzniesiony ku niebu, który dodawał [niezwykłej] wspaniałości panoramie miasta, widoczny był z odległości 4 lub 5 mil. Dach wieży pokryty był miedzianą blachą i zakończony pięknym ostrym wierzchołkiem; na jego szczycie umieszczona była złocona kula z krzyżem i żelazną chorągiewką; obracając się za każdym podmuchem wiatru wskazywała ona swoimi obrotami jego kierunek. Ta właśnie wieża razem z zegarem, z dzwonami i innymi ozdobami upadła powodując wielkie zniszczenie.

Spłonęły także bramy miejskie. W oczach naszych spaliła się od wewnątrz i zewnątrz wieża, wznosząca się nad bramą zwaną Krakowska. Upadła razem ze wspaniałym zegarem z pięknymi zabudowaniami, gankami, balustradami, schodami, strażnicami z pomieszczeniami dla straży i trębaczy, którzy dźwiękiem trąb ogłaszają każdą godzinę. Uległ zniszczeniu również jej piękny szczyt w kształcie bani pokryty ołowianą blachą. Na jej wierzchu umieszczona była szczerozłota kula, która odbijając promienie słoneczne rozsiewała złocisty blask i przez wdzięczną symetrię dodawała harmonii całej budowie. Na koniec runęły wszystkie baszty, a mury miejskie pozostały ogołocone, jak szpetne pnie drzew, pozbawione gałęzi. Spłonął także ratusz. Pozostały tylko sklepienia nad izbami.   
Nie zadawalając się szkodami wyrządzonymi mieszkańcom miasta [w obrębie jego murów] śmiercionośny płomień przerzucił się na Krakowskie Przedmieście, spalił wszystkie budynki od góry i dołu i zrównał je z ziemią tak, iż pozostało zaledwie kilka chatek i domków, z których jedne znajdowały się koło bramy a inne na krańcach przedmieścia w kierunku [kaplicy] ś. Krzyża.

W pożarze tym poniosło miasto Lublin nieoszacowane straty, zarówno we własności publicznej jak i osób prywatnych. I można przypuszczać, że już nigdy nie da się przywrócić miasta do dawnego stanu. Wielu ludzi zginęło w płomieniach, wielu udusiło się w dymie, część straciła życie [w rozmaitych] kryjówkach i piwnicach.  
Uznałem za konieczne umieszczenie opisu tego niezmiernie bolesnego wydarzenia w nineijszych księgach Rady Miejskiej, aby potomni wiedząc o stratach poniesionych przez przodków, działali przezorniej i rozumniej korzystali z żywiołu ognia. Należy ustanowić straże nocne czujne i baczne i bezustannie troszczyć się o wodociągi, aby woda bieżąca stale dopływała do miasta. Bo jakimże sposobem można było ugasić ogień, gdy podczas pożaru brakło wody [w mieście] na skutek zatrzymania jej w stawie wrotkowskim, przez który przepływało całe koryto rzeki.

Błagajmy więc Pana, aby święta Jego opieka czuwała zawsze nad nami. A ponieważ, jak ówi Dawid w psalmach "nie zdrzemnie się oto ten, który strzeże Izraela", niech więc za Jego łaską ta nasza rzeczpospolita podnosi się z każdym dniem, kwitnie i rozrasta szczęśliwie pod opieką Ducha Świętego, który niech udziela mądrości urzędom, poddanym posłuszeństwa, a jednym i drugim gorącej miłości ojczyzny na chwałę swego imienia i chlubę miasta, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego Amen.